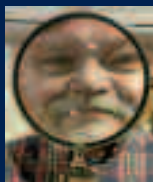


SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI
PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE
Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI*



Co ma wspólnego wystawianie recept refundowanych z pytaniami egzaminacyjnymi będącymi w posiadaniu Centrum Egzaminów Medycznych?

Pytanie postawione w tytule tylko pozornie jest absurdalne. W ubiegłym roku ustępujący rząd „rzutem na taśmę” zafundował lekarzom parę zmian dotyczących wystawiania recept, ze szczególnym uwzględnieniem recept na leki refundowane. Nie będę się nad nimi rozwodził, ponieważ zapewne będzie jeszcze ku temu okazja, gdyż minister zdrowia jest zobowiązany wydać do końca bieżącego roku nowe rozporządzenie w sprawie recept (teraz już nie lekarskich, ponieważ uprawnienia do ich wystawiania otrzymały także, między innymi, pielęgniarki). Co prawda minęło już osiem miesięcy obecnego roku, a jak na razie nie widać nawet projektu tego rozporządzenia i zapewne wszystko odbędzie się na ostatnią chwilę i zostanie zrobione na kolanie, taka jest już bowiem tradycja w Ministerstwie Zdrowia, przechodząca zresztą z ministra na ministra, bez względu na opcję polityczną, jaką reprezentuje. Ale wróćmy do tytułowych „podobieństw”. Otóż jedną ze zmian wprowadzonych przy tej okazji było ustawowe upoważnienie każdego lekarza (inne zawody celowo pominę), mającego ważne prawo wykonywania zawodu do wystawiania recept na leki refundowane. Dodatkowo zniesiono obowiązek posiadania umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia (NFZ), a lekarze, którzy taką umowę mają, będą ją mieli rozwiązaną z mocy prawa z końcem 2016 r. Oczywiście lekarze będący świadczeniodawcami nadal będą mieli prawo wystawiać recepty refundowane bez żadnych dodatkowych umów i pełni korzystać z oprogramowania pozwalającego pobierać numery recept. Ale wróćmy do ogółu lekarzy, w szczególności tych, którzy nie są świadczeniodawcami. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że wprowadzona zmiana to wyjście naprzeciw postulatowi lekarzy, że prawo do refundacji leków, to prawo pacjenta i dlatego każdy lekarz po-

winien móc wystawić pacjentowi taką receptę. Niestety, obecny zapis ustawowy to tylko pozór, ponieważ aby lekarz mógł wystawić receptę refundowaną, musi spełnić tylko dwa warunki. Po pierwsze dyrektor oddziału wojewódzkiego NFZ musi mu przydzielić „unikalne numery recept”, a lekarz, wystawiając choć jedną receptę refundowaną, „domyślnie” zgadza się na poddanie kontroli przez NFZ, przy czym nie są znane zasady tejże, ponieważ, jak już wcześniej pisałem, lekarz nie będzie musiał zawierać jakiegokolwiek umowy z funduszem. Co ciekawe, nie jest opisane, co zrobić, gdy zasady kontroli się zmieniają i nie będą już lekarzowi odpowiadały, i z tego powodu będzie chciał zaprzestać wystawiania recept refundowanych. Ale to w mniemaniu naszych ustawodawców zapewne „drobiazg” niewarty poświęcenia mu choć linijki ustawowego tekstu. Zresztą efekty tego „minimalizmu” ustawowego już możemy obserwować. Choć ustawa mówi o przydzielaniu numerów recept przez dyrektora OW NFZ, niestety nie precyzuje, jak ta procedura ma wyglądać. No i prezes funduszu, który – jak wiadomo – ma prawo wydawania jednolitych schematów postępowania dla oddziałów wojewódzkich, poszedł na całość i wydał zarządzenie (o którym już kiedyś pisałem), które z prostej czynności nadania numerów uczyniło dla chętnego lekarza „ścieżkę zdrowia”. Po opublikowaniu tego zarządzenia prezesa NFZ Wielkopolska Izba Lekarska wystąpiła do prezesa NFZ z żądaniem jego zmiany i uproszczenia oraz zaniechania stosowania barier biurokratycznych utrudniających pozyskanie numerów, która to czynność powinna być prosta i niewymagająca od lekarza gromadzenia stosów dokumentów i to w dodatku w oryginałach. O wystąpieniu naszej izby został także powiadomiony obecny minister zdrowia. Niestety, w odpowiedzi na nasze pismo uzyskaliśmy, tradycyjnie, odpowiedź od prezesa NFZ podtrzymującą stanowisko i stwierdzającą, że rozwiązania proponowane przez Wielkopolską Izbę Lekarską są niemoż-

liwe do wdrożenia. Przy okazji wydał się, że większość tych dziwnych wymogów ze strony NFZ wynika z wrzucenia do jednego kotła lekarzy i pielęgniarek (których to uprawnienia, najkrócej mówiąc, są różne w zależności od posiadanego wykształcenia i specjalizacji). Jednakże jakieś ziarno wątpliwości zostało najwyraźniej w funduszu zasiane, gdyż ostatnio p.o. prezesa NFZ wydał nową wersję wspomnianego zarządzenia. Niestety, myliłby się ten, kto spodziewałby się uproszczenia trybu nadawania numerów, ten pozostał praktycznie taki sam, a zmiany są kosmetyczne, choć likwidują główne absurdy i niczym nieuzasadnione utrudnienia, jak choćby konieczność przedkładania każdorazowo oryginałów dokumentów. Teraz jest to konieczne jedynie w przypadku wątpliwości bądź nieścisłości co do kopii tych dokumentów, podjętych przez urzędnika NFZ podczas wizyty w oddziale funduszu, ta nadal jest bowiem obowiązkowa, ponieważ, co prawda, lekarz nie podpisuje umowy na wystawianie recept, ale musi uzyskać bądź nadal utrzymać dostęp do portalu NFZ umożliwiającego pozyskiwanie numerów recept.

I to na razie tyle w kwestii recept refundowanych.

Przejdźmy zatem do drugiego elementu tego porównania, czyli udostępniania pytań z odbytych egzaminów: Lekarskiego Egzaminu Końcowego (LEK), Lekarsko-Dentystycznego Egzaminu Końcowego (L-DEK) i Państwowego Egzaminu Specjalizacyjnego (PES), przez Centrum Egzaminów Medycznych (CEM). Jak zapewne Państwu wiadomo, Naczelna Izba Lekarska (NIL) od dawna występuje do dyrektora CEM z postulatem publikacji pytań i odpowiedzi z egzaminów, które się już odbyły. Zawsze jednak spotykała się z odmową dyrektora Centrum, a argumentem było w zasadzie za każdym razem: „Nie, bo nie”, trudno bowiem uznać dyrektorskie rojenia za rzeczowe uzasadnienie. Ponieważ powtarzało się to wielokrotnie, przy czym dyrektor nie szczędził lekarzom inwektyw przy tej okazji, NIL wystąpiła do Trybunału Konstytucyjnego, by ten stwierdził, że lekarze mają prawo do zapoznawania się z tymi pytaniami i odpowiedziami i że są one jawne. Trochę to trwało, ale Trybunał wydał wiosną tego roku wyrok podzielający zdanie NIL i nakazał dostęp do tych pytań. Niestety wyrok zapadł już w okresie,

kiedy premier odmówiła publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Ponieważ jednak wyroki są wiążące od momentu ich podjęcia przez Trybunał, NIL wystąpiła do dyrektora CEM, by ten upublicznił pytania. W tym celu NIL zaofiarowała także udostępnienie swoich serwerów. Jednakże i na to wystąpienie dyrektor odpowiedział odmową, choć zapewne doskonale sobie zdaje sprawę, że odmawiając publikacji pomimo wyroku Trybunału Konstytucyjnego, łamie obowiązujące prawo. Pikanterii dodaje tej odmowie fakt, że w kilka dni po niej rząd jednak opublikował kilka wyroków Trybunału Konstytucyjnego, w tym ten dotyczący pytań egzaminacyjnych. Tym sposobem serwilistyczny wobec władzy dyrektor, jawnie lekceważący środowisko, z którego się wywodzi i z którym powinien się utożsamiać, znalazł się z ręką w nocniku. Zamiast przypodobać się obecnym władcom Polski, włączając się w krąg osób jawnie kontestujących wyroki Trybunału, naraził się na śmieszność i drwiny nie tylko środowiska lekarskiego, lecz także ogółu myślącego społeczeństwa. I mam osobiście nadzieję, że kariera tego pana wkrótce się skończy, a on sam odpowie karnie za swoje postępowanie, jeśli nie przed sądem powszechnym, to przynajmniej przed izbowym.

Zapewne wielu z Państwa jest już znecierpliwionych tym przydługim tekstem powyżej i brakiem odpowiedzi na tytułowe pytanie. I zapewne nadal część z Was zastanawia się, gdzie jest to *iunctum*. Otóż owym łącznikiem jest zła wola osób, które z oczywistych i prostych spraw robią kwadraturę koła, równocześnie nie chcąc słuchać argumentów osób postronnych. Prezes NFZ mógł wydać zarządzenie w sprawie nadawania numerów recept, wykorzystując sugestie Wielkopolskiej Izby Lekarskiej, przez co proces ten byłby prostszy i nie wymagałby stawiennictwa lekarza w oddziale funduszu, a dyrektor centrum, gdyby nie był takim lizusem wobec władzy, mógł już po wyroku udostępnić pytania z minionych egzaminów, co zapewne zaowocowałoby wzrostem ich jakości i jasności w przyszłości. Ale tę okazję bezpowrotnie stracił, ponieważ czego by teraz nie uczynił, to prawo już złamał, a smród będzie się za nim włócił przez resztę zawodowego życia, lekarze mu bowiem tego nie zapomną. I na koniec kamyczek do ogródka ministra zdrowia. Zarówno w sprawie recept, jak i pytań mógł problemy rozwiązać jednym ruchem, inicjując i przeprowadzając zmiany ustawowe polegające na tym, że w przypadku recept prawo wystawiania recept refundowanych mieliby wszyscy lekarze bez konieczności uzyskiwania numerów z oddziału wojewódzkiego NFZ, bo numer ten tak naprawdę do niczego nie jest potrzebny, zarówno obecnie, jak i szczególnie w opisywanej hipotetycznej sytuacji. W stosunku do pytań także ruch jest prosty, należy po prostu w ustawie zapisać, że pytania i odpowiedzi są jawne i publikowane na stronach zarówno CEM, jak i NIL.

Minister ma naprawę w tych sprawach łatwe zadanie, a jego partia już niejednokrotnie udowodniła, że zmiany ustawowe można przeprowadzić przez Sejm i Senat w jeden dzień, a pan prezydent podpisuje je już w nocy. Lekarze są ludźmi cierpliwymi (zazwyczaj), dlatego możemy się zgodzić, by pan prezydent nie zarywał nocy i podpisał stosowne zmiany ustawowe – powiedzmy do podwieczorku, dzień po uchwaleniu przez Sejm i Senat.